Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDZ. SOBOTA 28 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 259

Napad na jubilera łódzkiego

W błyskawicznie mknącym ekspressie Bazylea—Medjolan stoczył p. Dobrzyński zaciętą walkę z bandytami.

ŁUPEM ZŁOCZYŃCÓW PADŁY KLEJNOTY WARTOŚCI 50,000 GULDENÓW HOLENDERSKICH.

Medjolan, 27 listopada.

Donoszą tu o niezwykle śmiałym napadzie rabunkowym na

jadącego pociągiem jubilera łódzkiego, Dobrzyńskiego,

właściciela magazynu jubilerskiego przy ul. Piotrkowskiej.

Dobrzyński jechał z Bazylei przez stację pograniczną Chiasso, wioząc większą kolekcję drogocennych kamieni, którą powierzyli mu do komisowej sprzedaży jubilerzy z Antwerpji.

Dobrzyński jechał wagonem pierwszej klasy w osobnym przedziale, gdzie prócz niego nikogo nie było.

Na jednej stacji do przedziału, gdzie siedział p. Dobrzyński, weszło dwuch elegancko ubranych panów, którzy wszczęli rozmowę z jubilerem łódzkim.

P. Dobrzyński, nie zapominając ani na chwilę o swej odpowiedzialnej misji, miał się na baczności i starał się nie wchodzić w bliższe znajomości z towarzyszami podróży.

Jeden z dżentelmenów poczęstował jubilera papierosem, lecz p. Dobrzyński odmówił przyjęcia papierosa, gdyż zachowanie się nieznajomych

wzbudziło w nim odrazu podejrzenia.

Wówczas jeden z nich

P. Dobrzyński nie stracił przytomności umysłu. Podniósł się szybko z miejsca i usiłował chwycić rączkę automatycznego hamulca, lecz złoczyńcy **wyciągnął błyskawicznym ruchem z kieszeni rewolwer**

i, wymierzywszy lufę w pierś p. Dobrzyńskiego, zażądał wydania wszystkich kosztowności.

udaremnili jego zamiar, krępując mu ręce silnym chwytem.

Jubiler, widząc groźną sytuację, począł wzywać rozpaczliwie pomocy, lecz turkot biegnącego całą parą pociągu zagłuszał jego krzyki.

Napastnicy zakneblowali mu usta pochwycili walizkę i wyskoczyli z pociągu.

Gdy pociąg przybył do Medjolanu p. Dobrzyński, nawpół omdlały począł wzywać pomocy.

Nadbiegli konduktorzy, którzy zawezwali natychmiast policję.

Wartość skradzionych kosztowności wynosi

50 tysięcy guldenów holenderskich, czyli około 138 tysięcy złotych.

Walki francuskie w „Louvrze".

PRZEDSTAWICIEL MAŁEGO PRZEMYSŁU W PODWÓJNYM NELSONIE „DUŻEGO".

Wśród brzęku tłuczonych kieliszków, przy dźwiękach „Marsza gladjatorów" toczyły się zapasy „ściśle według prawideł".

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Restauracja „Louvre", godzina 12 w nocy...

Nastrój niezbyt wesoły... Publiczności niewiele...

Orkiestra gra jakieś smętne tango...

Nagle ciszę przerywa jakiś tubalny głos, dochodzący ze schodów...

— Marquito, Marquito, ty moja kobito...

I jednocześnie wtaczają się na „górkę" dwaj wysocy i silnie zbudowani synowie wielkiego i małego przemysłu w towarzystwie jakiegoś wojskowego

Chwilkę stali obok orkiestry niezupełnie trzeźwym wzrokiem lustrując salę.

Wreszcie, chwiejnymi krokami,

weszli do loży vis-a-vis podjum dla orkiestry.

Kelner, widząc przed sobą starych bywalców, zbliżył się do nich.

— Czem mogę panom służyć?

— Szampana dawaj!, zrozumiano? — dysponuje właściciel „sympatycznego" głosiku i atletycznej budowy.

Orkiestra w nagłym przystępie otuchy zaczyna wygrywać rozmaite shimmy.

— Muzyka grać... Prędzej... „Marquitę" — drze się na cały głos jeden z panów.

Rozlegają się smętne tony popularne go bostona.

Towarzystwo wychodzi z loży i w takt muzyki poczyna spacerować po sali śpiewając przytem słowa popularnej piosenki.

Orkiestra znowu przestaje, lecz rozbawieni panowie śpiewają dalej, wtrącając w libretto piosenki rozmaite „dowcipne" słówka.

Nagle ni stąd ni z owąd rozlega się głośne pytanie.

— Byłeś ty kiedy w cyrku?

— Owszem byłem — brzmi odpowiedź.

— To chodźmy na „francuską".

— Zgoda.

Dwaj panowie szczepili się momentalnie w silnym uścisku... Sala restauracyjna przemieniła się wnet w arenę cyrkową. Z lóż wychylają się zaniepokojone postacie innych gości.

Nagle wyższy zapaśnik — amator chwyta swego przeciwnika „przednim pasem" unosi go w górę i idzie w kierunku loży, którą zajmowali.

Silny rzut... I niższy pan, również tęgi jak i jego kompan,

całym ciężarem pada na stół

a następnie na podłogę pociągając za sobą serwetę.

Rozlega się brzęk kieliszków i szkła nek które spadły na podłogę.

Krótka konsternacja... Wreszcie głos.

— Pluć na to... Rozbite .. Zapłaci się.

Minuta przerwy i walka rozpoczyna się na nowo, lecz tym razem przy dźwiękach fortepianu, do którego zasiadł trzeci kompan.

Gra on marsza gladjatorów.

Krótkie masaże rąk... Uderzenie otwartą dłonią w czoło (zupełnie prawidłowo) i — jeden z zapaśników

pada na sznur okalający podjum orkiestry.

Rozlega się huk... Cztery słupki z balustrady padają, pociągnięte ciężarem dobrego „atlety".

A samozwańczy pianista gra dalej.

— Wiesz, odpoczniemy chwilę.

Wreszcie zmęczeni walką poczęli chodzić po sali i pokazywać gościom swe muskuły.

Śmiechy wzbijają się w powietrze. Wreszcie „weseli goście" płacą rachunek i opuszczają, chwiejąc się na nogach restaurację.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem kurs dolara wynosił 7.85 w zaofiarowaniu. Tendencja mocna. Materjału brak.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Londyn 33.98
Nowy Jork 6.98
Szwajcarja 135.07

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 7.80—7.82

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 7.87 i pół
Tendencja mocna.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Warszawa 71.—
Złoty 71.25
Dolar 5.21 i pół

Z głodu.

Wczoraj wieczorem przed domem przy ul. Gdańskiej 83, upadła nagle na bruk uliczny jakaś kobieta. Jak się okazało była to Marja Lewandowska, bezrobotna i bezdomna, która osłabła z głodu. Lekarz po udzieleniu jej pomocy, odwiózł ja do zbiorni miejskiej.

Dwie łodzianki w Warszawie

skompromitowały haniebnie rodzinny gród.

Jakże można wypychać biust pończoszkami?

Z Warszawy donoszą nam:

Do sklepu konfekcji damskiej przy ulicy Złotej nr. 40 zgłosiły się wczoraj przed południem dwie panie.

Sześć pudeł położono przed klijentkami. Wybierały przewracały, przerzucały, grymasiły, targowały się wreszcie jedna z nich wyraziła życzenie zobaczenia pończoch z wystawy.

— W tej chwili służę — rzekła właścicielka i podeszła ku oknu.

— Halka bierz! nie patrzy!... — słychać szept klijentki.

— Pół tuzina zniknęło za gorsem Halinki — niestety nie na długo, gdyż właścicielka zauważywszy w lustrze gest klijentki — wydobyła swą własność z powrotem przy pomocy wezwanego policjanta, który „spryciarki" aresztował.

W komisarjacie:

— Nazwisko?

— Halina Owczarek, Marszałkowska 65.

— Janina Kamińska, Marszałkowska 56.

— Legitymacje panie mają?

— W domu!

— Coś mi te panienki nie bardzo się podobają — zadecydował dyżurny przodownik. — Panie będą odesłane do sprawdzenia do urzędu śledczego!

Proszę położyć prawą rękę na tej karcie i przycisnąć palce — poleca komisarz urzędu śledczego.

Co było robić, — panienki drżącymi paluszkami odcisnęły ślady na karcie daktyloskopijnej.

— Teraz proszę usiąść i poczekać.

Krótkie badanie pod soczewką i wgląd do ksiąg podały szczegółowy rodowód niewiast.

1) Helena Hajduk, lat 25, zamieszkująca w Łodzi, karana za kradzież, poszukiwana przez sąd łódzki.

2) Stanisława Hajduk, siostra Heleny lat 27, zamieszkująca w Łodzi, specjalistka od okradania sklepów „na szopenfeld" — poszukiwana przez sądy w Toruniu.

Kobieta, która poróżniła Anglję z Niemcami.

—:o:—

Była nią zmarła królowa angielska Aleksandra.

—:o:—

Jej siostra, Marja Teodorówna, matka cara Mikołaja II była natomiast najżarliwszą przyjaciółką Rzeszy

W „Słowie" wileńskiem, organie monarchistów polskich, znajdujemy arcyciekawą biografję zmarłej angielskiej królowej—matki, Aleksandry.

Z ojca księżniczka Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksbausen, a po kądzieli też niemka, z rodu książąt Hessen-Cassel, była jednak zmarła przed kilku dniami małżonka króla angielskiego Edwarda VII-go — przedewszystkiem i całą duszą i przez życie całe: **królewną duńską.** Nie darowała nigdy Bismarkowi i narodowi niemieckiemu i niemieckiemu państwu **rozgromienia Danji w 1864-tym i oderwania od niej prowincji,** choć ta prowincja nie była etnograficznie duńską.

Dla Bismarka gotującego się właśnie do uderzenia na Danję było ciężkim ciosem zaślubienie w 1863-cim, przez ówczesnego księcia Walji gorącej patrjotki duńskiej, córki króla Chrystjana IX-go Żadne jego „przeciwdziałania dyplomatyczne" nic nie wskórały.

Królowa Wiktorja, rozsiewająca gorliwie po świecie całym wieść o małżeństwie z najczystszej miłości syna z księżniczką Aleksandrą — **czuwała pilnie aby to małżeństwo przyszło do skutku ze względów politycznych.** Miało też ono niezaprzeczony charakter polityczny i polityczną doniosłość. Za daleko by może było posunąć się aż do twierdzenia, że ono to właśnie, **to małżeństwo... oderwało na długie, długie lata Anglję od Niemiec, lecz przyznać trzeba, że Anglja stanąwszy w 1864-tym po stronie Danji przeciwko Niemcom, pozostała — mniej lub więcej skrycie — na bardzo długi przeciąg czasu w obozie mniej lub więcej antiniemieckim.**

W każdym razie podczas całego panowania króla Edwarda VII-go, i podczas wielkiej wojny. Zwrot nastąpił dopiero — po traktacie wersalskim, gdy zaczęły się aljanckie niesnaski a królowa-matka Aleksandra miała... pod ośmdziesiąt lat. Umarła przecie teraz w 81 roku życia. Jej antiniemiecki posiew dość długo wydawał setne plony.

Druga córka króla Chrystjana poślubiła cesarza Aleksandra III-go i przestała być całkowicie duńką — w politycznem rozumieniu. Stała się gorliwą, wolno nawet wyrazić się zażartą patrjotką rosyjską. **Jako taka, widziała zbawienie Rosji w jaknajściślejszym aljansie z Niemcami.** Cesarzowa Marja Teodorówna „recte" Dagmara była jedną z najżarliwszych promotorek „tradycyjnego" aljansu Rosji z Niemcami. **Siostry miały różne gusty.** Niemcy utraciwszy Anglję, zyskiwały w siostrze królowej angielskiej potężną na dworze petersburskim orędowniczkę.

Królowa Aleksandra nie była osobistością wybitną. **Była tylko bardzo piękna i bardzo urocza.** Majestat był w niej duży. Podbijała temi darami Bożemi najopomiejszych. Słynęła też z dobroci i wielkiej uprzejmości z obu przymiotów niesłychanie cenionych osobliwie na dworze królowej Wiktorji, która, jak wiadomo, ani zbytkiem serca nie grzeszyła, ani też nie miała daru jednania sobie ludzi. Polityczne małżeństwo królowej Aleksandry było też zarazem niewątpliwie małżeństwem z miłości. **Aż nadto wrażliwy za młodu na powaby niewieście król Edward, znalazł w żonie uosobienie urody kobiecej i kobiece go wdzięku.** Miał w domu wszystko to, czego po świecie szukał. Pożycie też królewskie pary było wzorowe.

Po owdowieniu w 1910-tym odsunęła się królowa Aleksandra niemal całkowicie od świata. Żyła w głębokiem zaciszu, prawie w odosobnieniu — oddana wyłącznie dziełom miłosierdzia. Słynęła też z niewyczerpanego praktykowania filantropji we wszelkich jej kształtach. Wielką tem, w całej Anglji zdobyła popularność. To była jej — dziedzina. Do ostatnich chwil życia dbała aby jej nikt nie ubiegł w pochopności do ocierania łez ludzkich.

Pomimo szczęśliwego pożycia domowego, sama ich, tych łez, sporo wylała. Ileż to drogich osób odeszło od niej w lepsze światy... Ileż pochowała najdroższych swoich... Im dłuższe życie tem żegnań się więcej.... Śmierć ukochanego męża była dla niej ciężkim ciosem. We trzy lata po jego zgonie brat jej rodzony, król grecki Jerzy I-szy, zamordowany zostaje w Salonikach...

Królowa Aleksandra miała zwyczaj prowadzić bezpretensjonalny pamiętnik. Już dostał się pod oczy niedyskretne i w prasie angielskiej pojawiły się niektóre tego dzienniczka fragmenty. W jednym, między innemi, zapisuje królowa swoją odpowiedź na kwestjonarjusz — wcale modny temu wiele lat. Oto są królowej Aleksandry upodobania: Jako król — Ryszard Lwie Serce, jako poeta Szekspir, jako typ męskiej tężyzny i szlachetności — Malborough, jako artysta — Rubens, jako belletrysta — Dickens. Największa cnota — miłosierdzie, najmilsze zajęcie — gra na fortepianie, najmilsza rozrywka — jazda konno, największa ambicja — nie mięszanie się w żadnej mierze do cudzych spraw, najobrzydliwsza przywara — oszczerstwo, ulubiona dewiza — „Honny soit qui mal y pense".

Pogrzeb angielskiej królowej—matki.

Zwłoki pochowane zostały w katedrze westminsterskiej.

Londyn, 27 listopada.
Polska Agencja Telegraficzna.

Pogrzeb królowej matki odbył się dziś w opactwie westminsterskiem.

Zgodnie z przyjętym ceremonjałem dworskim, miejsca w sanktuarjum zajęła królowa Marja, królowa norweska i hiszpańska, oraz małżonki następców tronów; w fotelach zasiedli przedstawiciele państw obcych, miejsca obok zajęli mężowie stanu, parowie i ich małżonki, członkowie izby gmin oraz przedstawiciele instytucji, którym patronowała królowa Aleksandra.

Wejście do opactwa zajęły delegacje armji, marynarki i lotnictwa. Trumnę ze zwłokami wynieśli grenadjerzy gwardji królewskiej. Rodzina królewska zajęła miejsce u wezgłowia trumny, u podnóża zaś stanęli lord Chamberlain i lord Steward: Arcybiskup Canterburyjski odprawił nabożeństwo, po skończeniu którego rodzina królewska odjechała karetami dworskiemi do pałacu Buckingham.

„The Chocolate-Kiddies"



słynny murzyński zespół rewjowy, którego tournée po stolicach Europy wzbudza sensację.



Ona: Czy słuchając muzyki, nie przypominają się panu dawne dobre czasy?...

On: Owszem... Niech pani uważnie słucha, może pani sobie przypomni o tych 20-tu złotych...

Fałszywy krok
młodocianego miłośnika
ekwilibrystyki cyrkowej.

14-letni Jan Wajtera chwalił się zazwyczaj przed kolegami, iż posiada zdolności cyrkowe. I oto wczoraj wobec zgromadzonych rówieśników, demonstrując swe zdolności akrobatyczne, wdrapał się na płot i począł chodzić po jego krawędzi.

Czynem tym wzbudził ogólny podziw. Jednakże w pewnej chwili stracił równowagę i spadł na ziemię tak nieszczęśliwie iż doznał ogólnego potłuczenia. Wezwane pogotowie udzieliło mu pomocy.

20-letnia łodzianka w sieciach don-Juana
Ożenił się z nią, by posiąść pierwszą jej miłość.
Po miesiącu zaś porzucił i zaręczył się z inną — bogatszą.

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Na bruku łódzkim dzieją się czasem historje, o jakich nie śniło się nawet... autorowi najbardziej **sensacyjnych scenarjuszów filmowych.** Historje te, oddzielone od społeczeństwa chińskim murem „dyskrecji" i za zdrośnie trzymane w tajemnicy przez osoby zainteresowane, potrafią jednak przeważnie mur ten przebić i wypłynąć na szersze wody życia społecznego.

Bohaterką poniższej tragedji życiowej jest młoda i piękna łodzianka,

20-letnia Genia R.,

której okrutny los nie poskąpił bynajmniej dotkliwych ciosów,

Miła, skromna, o niezwykle pogodnym charakterze była lubiana przez wszystkich i spędziłaby może najpiękniejsze dni swej młodości w zupełnym spokoju, bez wstrząśnień i zgrzytów, gdyby na drodze swego życia nie natknęła się na niejakiego

Ludwika G.

25-letniego młodzieńca, znanego z niezbyt pochlebnej zresztą strony w kołach „tombakowej młodzieży"

Jej pierwsza miłość.

Genia R. pracowała przed niedawnym czasem w popularnym w naszem mieście

zakładzie fotograficznym przy ulicy Przejazd.

Przed kilku tygodniami posadę tę opuściła, a to z powodów które poniżej zostaną wyłuszczone.

Przebywając w towarzystwie swych rówieśników i rówieśniczek, zapoznała się pewnego razu z przystojnym młodzieńcem, Ludwikiem G., synem fryzjera z ul. Kilińskiego, pracownikiem pewnej firmy manufakturowej przy ul. Piotrkowskiej.

Młodzieniec ten od pierwszej chwili wywarł na młodej i niedoświadczonej dziewczynie

silne wrażenie.

On ze swej strony okazywał pannie R. również wielkie zainteresowanie jej osobą. Dalszy proces rozwoju tych uczuć sympatji — przeciętny i szablonowy.

Spotykali się często, bywali wszędzie razem tak, że powszechnie poczęto już przebąkiwać o poważniejszym uczuciu, które sprzęgło ze sobą młodych silnemi węzłami. Jeżeli idzie o pannę Genię, traktowała ona stosunek rzeczywiście na serjo co się zaś tyczy G., miał on ponoć od początku

jakieś ukryte zamiary.

Można tak sądzić choćby już z tego względu, iż był on zaręczony z pewną starszą, ale bogatą panną, o czem panna Genia zupełnie nie wiedziała.

Miłość do granic.

Kochała i — to jej wystarczało. Była ślepa na wszystko, co się działo wokoło niej. Kochała jednak

do pewnych granic,

o których przekroczenie walczył usilnie G., uważany w swoich sferach za „niebezpiecznego don Juana".

Walczył różnemi metodami o zdobycie młodziutkiej Geni, powoływał się na ich gorącą miłość, zapewniał o ślubie, który połączy ich dozgonnym węzłem.

Dziewczyna ze łzami w oczach prosiła go, by starał się

pohamować rozszalałe zmysły,

zaklinała się, że kocha, że pragnie miłości, musi jednak stać na straży swego honoru kobiety.

— Ślub nas tylko może połączyć — nic więcej.

Skarżył się przed nią, że cierpi, że zdradzić jej nie chce, ale ona, mimo, iż bolała z nim pospołu, twardo stała przy swoim postanowieniu.

Oczarowany jej dziewiczą pięknością, podniecony uporem, zdecydował się na krok ryzykowny, na krok szalony, nie myśląc wcale o konsekwencjach, które może on za sobą pociągnąć.

Zgodził się na ślub.

Panna Genia szalała wprost ze szczęścia. Po kilku dniach duchowny pobłogosławił związek dwojga młodych. G. odnajął od jakiejś rodziny malenki pokoik i zamieszkał tam ze swoją młodą żoną.

Okrutne dni.

Krótko trwało jednak szczęśliwe pożycie małżonków.

Miodowy miesiąc przeleciał jak strzała, a z nim minęły porywy G.

Ostygł w swych uczuciach do żony, począł ją zaniedbywać, wreszcie pewnego dnia opuścił ją zupełnie.

P. Genia nie wiedziała, co czynić.., Cios okrutnego losu był tak potężny i tak nieoczekiwany, że ją oszołomił.

Wrócić do domu rodziców? Nie, nie może tego uczynić Wszak mimo ich oporu, wyszła za G., kierując się nie zimnym rozsądkiem, lecz

potężnem swem uczuciem.

Długo walczyła ze sobą — długo, aż wreszcie postanowiła wrócić... Rozpacz rodziców nie miała granic. Postanowili ratować honor córki.. Może się uda nawrócić jeszcze niewiernego małżonka?

Szczęście, rozbite siekierą.

Przed kilku dniami ojciec jej wraz z dwoma synami udał się do mieszkania G. przy ul. Kilińskiego. Rozmowa nie mogła być spokojna. Była gwałtowna, nerwowa i zdecydowana. Przypartemu do muru G., przyszedł z pomocą jego ojciec — fryzjer. Wbiegł do kuchni, poczem wpadł po chwili do pokoju

z siekierą w ręku..,

— Precz z mego mieszkania — precz

bo będzie nieszczęście!...

Przejęci strachem opuścili krewni p. Geni mieszkanie niewiernego małżonka i jego srogiego rodzica...

Młoda, 20-letnia małżonka została sama — ze swym bólem. Onegdaj los ponowił swoje uderzenie: niewierny jej małżonek G.,

zaręczył się poraz wtóry i oficjalnie z ową starszą posażną panną.

Czy G. dopuści się przestępstwa bigamji, czy też nie — narazie nie wiadomo, w każdym razie

p. Genia nie zgadza się na udzielenie mu rozwodu.

Człowiek, który udawał maszynę.
Łączyły go z fabryką pasy transmisyjne.

ŁÓDŹ, 28 listopada.

W firmie „M. Jakubowicz" przy ulicy Pańskiej nr. 90, ginęły już kilkakrotnie pasy transmisyjne.

Ponieważ właściciel firmy nikogo z robotników nie podejrzewał, a sprawca kradzieży był na tyle sprytny, że żadnych śladów nie zostawiał, sprawa była w zawieszeniu.

Dopiero w dniu wczorajszym udało się jednemu z robotników, Józefowi Politańskiemu wpaść przypadkiem na trop sprawcy.

Od czasu do czasu przychodził do fabryki Jakubowicza niejaki Antoni Witkowski, który reperował transmisje.

W dniu wczorajszym poprosił on Politańskiego o pożyczeniu mu noża.

To nasunęło pewne podejrzenie Politańskiemu, który go począł bacznie obserwować i zauważył, że z pod marynarki Witkowskiego wystaje kawałek pasa.

O powyższem zawiadomił niezwłocznie szefa, ten zaś policję.

Witkowskiego aresztowano.

Maltretowana przez syna matka
żaliła się przed dyżurnym przodownikiem na swój los.

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Mieszkanie państwa Ryżewskich, przy ulicy Rzgowskiej nr. 5, było od dłuższego czasu miejscem ciągłych kłótni i awantur między matką, Anielą Ryżewską, a jej synem Ignacym.

Ciągłe te kłótnie miały podłoże materjalne, syn bowiem, całe zarobione pieniądze przepijał, matkę zaś częstował rynsztokowymi wyrazami.

W dniu wczorajszym przyszedł Ignacy jak zwykle do domu „pod dobrą datą".

Zawadjacko rzucił kapelusz na komodę, a sądząc, że matka szykuje się do palnięcia mu moralizatorskiej mówki, krzyknął:

— Trzymaj pysk, ty stara jędzo!

Ze łzami w oczach błagała go staruszka, by nie wszczynał awantury lecz pan Ignacy wpadłszy w trans, nie dał się tak łatwo powstrzymać.

Jednym tchem wyrecytował jej porcję wyzwisk, aż wreszcie ściągnął obrus tłukąc stojące na stole naczynia.

Matka, widząc, jak marnotrawny syn niszczy jej dobro, rzuciła się na niego, chcąc mu wyrwać z ręki obrus.

Ignacy, przyjął ten ruch matki

za wyzwanie do walki

i obił matkę tak dotkliwie, że z trudnością zawlokła się do najbliższego komisarjatu, gdzie złożyła odpowiednie zameldowanie.

Wypadek w kancelarji
MEC PIOTRA KONA.

Wczoraj, w kancelarji mecenasa Piotra Kona przy ul. Przejazd 6, zemdlał nagle 64-letni robotnik fabryczny, Juljusz Regiel. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu mu pomocy, odwiózł go do domu przy ul. Karolewskiej 10.

SER, JAJKA i MASŁO NIEZGODY.
Rozwydrzeni eksploatatorzy krów i kur
stoczyli między sobą zawziętą walkę o klijenta,
do której się wmieszał „nieprodukcyjny" ale niezwykle groźny pies.

ŁÓDŹ, dn. 28 listopada.

Przy ul. Zawadzkiej nr. 17 znajdują się obok siebie dwa sklepy, w których sprzedaje się masło, ser i jajka.

Dwa te interesy, jeden prosperujący pod firmą „Sklep nabiału", a drugi należący do p. Wertheima, konkurują ze sobą zawzięcie od dłuższego już czasu.

Wczoraj wreszcie zawziętość konkurentów osiągnęła swój punkt kulminacyjny i od rana już właściciel jednego sklepu starał się skaptować klijentelę drugiego i... odwrotnie. W powietrzu wisiała burza...

Wreszcie około godziny siódmej do firmy „Sklep nabiału" wszedł jakiś jegomość i zażądał ćwierci kila masła.

P. Wertheim uważał, iż jegomość ów powinien być jego klijentem i wobec tego natychmiast pobiegł do „Sklepu nabiału,

by odbić go swej konkurencji.

Wpadł jak bomba, chwycił przestraszonego klijenta za rękaw i począł go siłą wyrywać z ramion konkurencji.

Ponieważ p. Wertheim jest mężczyzną dość silnym, klijent znalazł się w mgnieniu oka przy drzwiach.

Powstała wielka awantura.

Zajadli konkurenci rzucili się sobie do oczu. Niezwykły krzyk, wyzwiska i wymyślania zwabiły przed sklep gromady gapiów.

A nieszczęsny klijent przechodził gwałtownie z rąk do rąk, szarpany przez właścicielkę „Sklepu nabiału" z jednej strony i Wertheima — z drugiej.

Niewiadomo, coby się stało z biednym klijentem, gdyby nagle do sklepu nie wpadł jakiś nieznany nikomu

a wielce nerwowy pies,

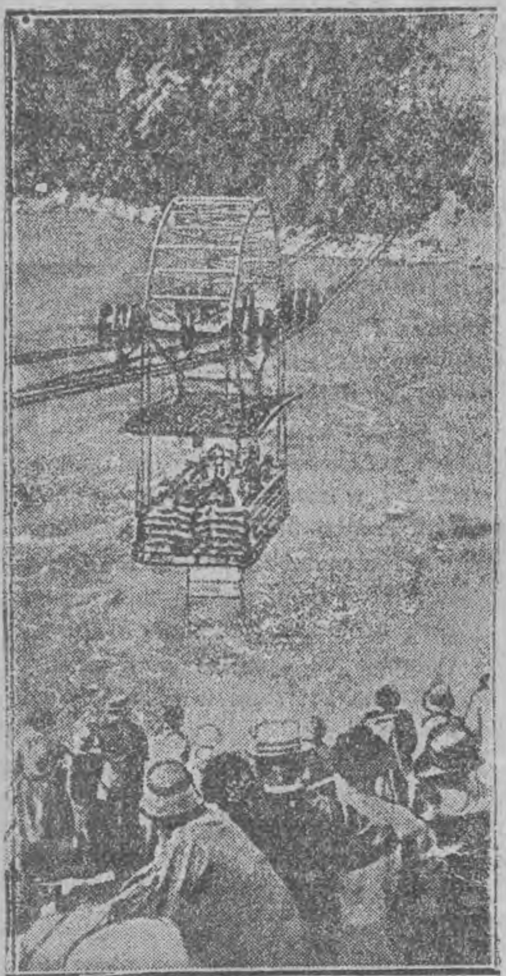
który został zapewne zwabiony krzykami.

W obliczu tak groźnego niebezpieczeństwa, jakim był szczekający zajadle pies, walka na chwilę została przerwana.

Skorzystał z tego klijent i uciekł czemprędzej, a za nim — pies.

Konkurenci odzyskali po chwili z powrotem cały tupet i odwagę i rzucili się ku sobie.

Wynik tej walki był taki, że do właściciela „Sklepu nabiału" musiano zawezwać pogotowie.



Najnowsza kolej napowietrzna nad Niagarą, transportująca odrazu 60 osób.



OSTRZEZENIE.

Pan Bubikopf siedzi u Gostomskiego i pije pół czarnej.

Muzyka gra „Fleurs d'amour" — ale to pana Bubikopfa właściwie nie obchodzi.

Pan Bubikopf skończył przed chwilą konferencję z robotnikami, którzy żądali wypłaty, a pan Bubikopf nie miał ani grosza.

— Skąd ja wezmę?... — myślał pan Bubikopf. — Gdybym chociaż miał połowę... ćwierć pół ćwierci... Skąd wziąć gotówkę?... gotówkę?

Głowa mu pękała ze zmartwienia. Poprostu czuł, że warjuje...

Nagle — — — przysiada się doń znajomy, taki elegancki, wygolony jegomość i szepnął panu Bubikopfowi tylko trzy słowa:

— Żona cię zdradza....

Więcej nic. Nic więcej.

Pan Bubikopf skoczył jak oparzony. Zapomniał o gotówce, o robotnikach, o kawie, o kelnerze i zerwał się na nogi.

Dorożką zajechał do domu. Jak szalony wpadł na pierwsze piętro. Służąca przestraszona otworzyła drzwi. Bubikopf wpada do sypialni. Żona przykrywa się kołdrą.

A z szafy wychodzi spokojnie kochanek w negliżu i ściskając panu Bubikopfowi rękę oświadcza:

— Jako twój serdeczny przyjaciel ostrzegam cię: twoja żona cię zdradza!

Bolski.

Czy Łodzi grozi trzęsienie ziemi?

CO MOWI O WYBUCHACH PODZIEMNYCH POD PIOTRKOWEM PROFESOR-GEOLOG.

W ROKU 1898 MIASTO NASZE PRZEŻYWAŁO JUŻ PODOBNE DRGANIA SKORUPY ZIEMSKIEJ

NARAZIE MOGĄ ŁODZIANIE I ŁODZIANKI SPAĆ ZUPEŁNIE SPOKOJNIE

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Jak doniosła onegdajsza „Republika" w okolicach Piotrkowa miało miejsce tajemnicze trzęsienie ziemi.

Te dziwne — jak na nasze warunki geograficzne — zjawiska nie wyrządziły na szczęście większych szkód, mimo to wśród mieszkańców okolic powstało

zrozumiałe zaniepokojenie.

Chcąc zbadać gruntownie przyczynę tajemniczych zjawisk geograficznych oraz w celu zasięgnięcia opinji w sprawie ewentualnych katastrof tego rodzaju na gruncie łódzkim, zwróciliśmy się po informacje do znanego i poważanego w naszem mieście profesora geologji, **który był już na miejscu wypadku pod Piotrkowem i w ten sposób określa istotny stan rzeczy:**

— Wybuchy podziemne pod Piotrkowem są dla mnie poniekąd nierozwiązalną zagadką... Trudno po powierzchownem zbadaniu terenu określić, jakie przyczyny wywołały te drgania ziemi. Wprawdzie szkody tym razem nie były wielkie, ale niewiadomo, czy „wybuchy" nie mogą powtórzyć się jeszcze w najbliższym czasie.

Według mego zdania — ciągnął dalej swe ciekawe wywody profesor - geolog — był to wypadek lokalny, nie mający nic wspólnego z „trzęsieniem ziemi" w szerszym zakresie. Prawdopodobnie musiały tam zajść **pewne komplikacje w nawarstwieniu,** co zdarza się bardzo często. W wypadkach takich powstają wówczas szczeliny, a nawet wyrwy w ziemi dość znacznych rozmiarów, zwykle jednak drobne zmiany pod skorupą ziemską kończą się jednorazowym wybuchem.

— Czy Łódź wobec tego nie grozi żadna niemiła niespodzianka ze strony globu?

— O ile miarą w tym wypadku miałoby służyć moje zdanie, w takim razie **mogą łodzianie być zupełnie spokojni.** Erupcja gazów podziemnych jest zazwyczaj zjawiskiem lokalnym. Nie wiem, czy pan sobie przypomina, ale w roku 1898 podobny wypadek jak w Piotrkowie

zdarzył się w śródmieściu Łodzi...

— W Łodzi?...

— Tak est, na ulicy Konstantynowskiej w jednym z domów, gdzie mieścił się ówczesny komisarjat policji.

Wybuch nastąpił w nocy. W komisarjacie powstał popłoch. Policja sądził, że bandyci napadli na komisarjat, lub **nastąpiła eksplozja amunicji.** Wszyscy zerwali się na nogi. Na ulicy było jednak pusto. Ani żywej duszy. Policjant stojący na warcie nie mógł dać żadnych wyjaśnień.

Wszczęto śledztwo. Przesłuchania i indagacje nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Dopiero po pewnym czasie w piwnicy domu dozorca

zauważył głęboką wyrwę.

Fundamenty się zarysowały. Specjalna komisja, do której i ja należałem, doszła do przekonania, że

wybuch nastąpił wskutek erupcji gazów podziemnych,

które z niewiadomych przyczyn w zbyt wielkiej ilości zgromadziły się w jednym punkcie pod nawarstwieniem górnej skorupy ziemi.

Widzi pan więc, że podobne „trzęsienie ziemi" znane jest również naszemu miastu...

— Nie należy więc narazie mieć żadnych obaw pod tym względem?

— Narazie nie... — odrzekł nasz rozmówca. — Pod ziemią w naszym kraju panuje kompletny spokój.. Ziemia nasza nie lubi rewolucji... Może pan uspokoić czytelników „Expressu i polecić im żeby spali spokojnie..

Kobiety, o których mówi Europa.



M-elle ALICE COCEA, paryska diva operetkowa, wyszła za mąż za arystokratę francuskiego księcia ROCHEFOUCAUET. Małżeństwo to wzbudziło w Paryżu wielką sensację.



Pani CARUSO, wdowa po słynnym śpiewaku, która w roku ubiegłym wyszła za mąż za pułkownika francuskiego INGRAMA, obecnie rozwiodła się z nim.

Sierżant szukał śmierci w odmętach Wisły.

Posterunkowy policji udaremnił akt rozpaczy.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 2-ej w nocy pełniący służbę na moście Kierbedzia policjant Feliks Kardasiński zauważył przechodzącego dwukrotnie przez most jakiegoś żołnierza.

Śledząc go policjant w pewnym momencie spostrzegł, że żołnierz zatrzymał się przy barjerze, zdjął szybko płaszcz i jął gotować się do skoku.

W chwili, gdy obserwowany wdrapał się już na barjerę, nagle ukryty za wiązaniem mostu posterunkowy podbiegł do niego i ostatecznie udaremnił dokonanie aktu rozpaczy.

Stwierdzono, że niedoszły samobójca był to 27-letni Jan Górczyk, sierżant zawodowy I dyonu samochodowego, zamieszkały przy ulicy Konopackiej nr. 12.

Oświadczył on, że do aktu rozpaczy popchnął go zły stan materjalny oraz inne jeszcze zawody życiowe.

Opowiadając to Górczyk rzewnie płakał. Przejeżdżający wkrótce oficer zabrał Górczyka do komendy miasta.

Promienie Milikana.

Dyrektor laboratorjum fizycznego przy kalifornijskim instytucie technologicznym, laureat Nobla, słynny fizyk amerykański, R. A. Millikan, odkrył — jak donosi londyński „Observer" — nowe promienie, potężniejsze, niż promienie Roentgena, ponieważ siła ich przenikania przez ciała nieprzezroczyste ma być sto razy większa, niż promieni Roentgena.

Badania uczonego amerykańskiego, natury całkowicie technicznej, doprowadziły go do wniosku, że istnieją promienie o fali niezmiernie małej pochodzące zapewne z rozkładu atomów pod czas ich transmutacji.

Odkrywca nowych tych promieni nie nadał im dotychczas żadnej nazwy specjalnej i nazywa je poprostu „promieniami przenikającymi".

KUPON NR. 3 „EXPRESSU WIECZORNEGO"

z dn. 28 listopada 1925 r.

Bezpłatna nauka pisania na maszynach „Cichy Remington model 12" w Tow. Przem. Handl. „BLOCK-BRUN", Sp. Akc. Oddział w Łodzi, Piotrkowska 175

Amerykańską ślepą metodą.

Wyciąć i z 10 kuponami wrzucić do dn. 10 grudnia do skrzynki „Expressu", Piotrkowska 49.

Czem skusić mężczyznę do małżeństwa

Zamach tysiąca amerykanek na płeć brzydką.

W jednem z pism amerykańskich p. t. „Eva", poświęconem sprawom kobiecym, wyłoniła się zajmująca dyskusja na temat:

— W jaki sposób skłonić można mężczyznę do małżeństwa?

Temat ten do tego stopnia zainteresował płeć piękną, iż w ankiecie wzięło udział z górą 1000 czytelniczek, między któremi nie brakło znanych działaczek, artystek i pisarek.

Wszystkie niemal kobiety amerykańskie zgadzają się co do tego, iż mężczyzna jest przeciwnikiem małżeństwa i trzeba go różnemi sztuczkami znęcić do ołtarza.

Dopiero około 40 roku życia zatęskni czasem mężczyzna za ogniskiem domowem, ale i wtedy trzeba dopiero wymóc na nim decyzję, gdyż lęka się utraty wolności i nie chce rezygnować ze swych upodobań.

Kobieta mądra wie dokładnie, czem skusić ma mężczyznę, aby uczynić go swym mężem....

Jednych oczarować można dobrocią, drugich gospodarnością, są tacy, którzy złakomią się na dobrą kuchnię, natomiast pięknością ani rozumem nie można skusić mężczyznę.

Lęka się on obu tych zalet i woli, aby je posiadała jego kochanka, a nie żona.

—:o:—



Dr. Eckener przemawia w berlińskim cyrku Buscha do młodzieży szkolnej, wyjaśniając jej znaczenie przyszłej ekspedycji podbiegunowej Zeppelina i Eckenera.

Niezwykły zbiór marek pocztowych

został sprzedany w Londynie za siedem tysięcy funtów szterlingów.

W tych dniach sprzedano w Londynie z przetargu publicznego niezwykły zbiór marek.

Marki te zebrał pomiędzy 1859 a 1864 r. pewien młodzieniec, skupując w angielskich i zagranicznych biurach pocztowych zwykłe, obiegowe marki pocztowe całymi arkuszami. Niewiadomo nawet, jaki cel miała ta kolekcja, nigdy bo wiem nikomu jej nie pokazywał i zapewne z biegiem lat sam zapomniał o niej, bo dopiero teraz, po 64-ch latach, znaleziono ją w szufladzie biurka, które było niegdyś jego własnością.

Znaleziony tak niespodzianie ten zbiór niezwykły składał się ze 118 arkuszy lub ich części, których nominalna wartość wynosiła niespełna 30 funt. sterl. Po 64-ch latach jednak arkusze te nabrały takiej wartości, że sprzedano je za 7.000 funtów sterlingów!

Najwyższą cenę osiągnął arkusz kompletny z 240 różowo-czerwonemi dwu i pół centowemi markami Kolumbji Brytyjskiej. Za arkusz ten zapłacono 750 funt. sterl. Za arkusz, złożony ze 120 marek półcentowych wyspy Ceylon z 1858 r., zapłacono 650 funt. sterl., a za pół arkusza (50 sztuk) piętnastoprocentowych marek niderlandzkich z 1852 r. zapłacił pewien kupiec holenderski 450 funt. sterl. Taką samą sumę zapłacił sir Hildebrand-Harmsworth za niemal zupełny (229 sztuk) arkusz marek po jednym pensie Queenslandu, a za 92 sztuki tej samej marki zapłacił T. Allen 185 f. Wreszcie 106 sztuk dwupensowych marek Queenslandu przeszło na własność tego samego zbieracza za 325 funt. sterl.



Pani Marjanna Beth, żona profesora uniwersytetu dr. Betha, która jest pierwszą kobietą w Austrji, wniesioną na listę obrońców s[illegible]wych.

Ameryka dała kobietom nietylko hotele i... kawalerskie mieszkania, lecz i także

specjalne restauracje.

Ameryka, która już dawno pomyślała o tem, żeby dla kobiet pracujących budować osobne hotele i... kawalerskie mieszkania, wiedzie także prym w innych urządzeniach dla kobiet pracujących.

Przysłowie: time is money, czas to pieniądz, nigdzie nie jest tak ściśle przestrzegane, jak w kraju nieograniczonych możliwości.

To też, gdy w godzinach południowych z biur i magazynów wysypują się roje panienek, jedyną ich myślą jest, jak i gdzie znaleźć odpowiedni, tani i nie zabierający dużo czasu posiłek. Jedne zdążają, o dziwo, do Chemist's, czyli aptekarza i drogisty, który przy nieodzownej swojej soda fountain oprócz wody sodowej, dostarcza lodów, przysmaków, soków, otworzył zimny bufet najrozmaitszych słodkich lub pikantnych sałat, najulubieńszych potraw amerykańskich. Tam także dostanie się gorącej kawy i herbaty, są sandwicze, bułeczki, ciastka i hotdogs, nie pieski, ale gorące parówki wtłoczone w bułkę.

Wielkie biura mają oprócz sklepów fryzjerskich, kwiaciarskich, cukierni, sklepów z gazetami, biletami do teatru i salonami do czyszczenia butów, także stoły, przy których podają szybki lunch, popularne są także restauracje automatyczne, gdzie za wrzuceniem odpowiedniej monety dostanie, czego dusza zapragnie i „cafetaric" urządzane nietylko przez YWCA (Young Women Christian Association).

Tam każdy gość otrzymuje przy wejściu tacę z talerzem i nakryciem, a przy bufecie nakładają mu według jego wyboru mięso i jarzyny, które płaci przy wyjściu według kartki wręczonej mu i ostemplowanej przez inspektora. Wszystkie te restauracje, kawiarnie i bufety są urządzone z przedziwną czystością i nawet pewną elegancją, a potrawy są przyrządzone i ułożone jaknajapetyczniej.

NIEZASŁUŻONA NAGRODA

Historja z bruku londyńskiego.

Znany na bruku londyńskim młody włóczęga Karol Osborne uległ niedawno wypadkowi na Raggent Street. Samochód przejechał go, łamiąc mu nogę. Zabrano go do szpitala, gdzie nazajutrz odwiedziła go matka.

Na widok syna, leżącego na czystej pościeli, pani Osborn wykrzyknęła:

— Przebacz mi Panie Boże, żem go tak źle sądziła. Myślałam, że to nicpoń do niczego nie zdatny, a tymczasem on sam z całej rodziny wyleguje się na świeżuteńkiej pościeli na łóżku!

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

52

Gdy pani Leokadja otworzyła drzwi salonu i zajrzała do wnętrza, uczyniła podświadomie ruch, jakby się chciała cofnąć.

Twarz jej oblała się gwałtownym rumieńcem, usta zadrgały nerwowo. W kurczowym uścisku palców trzymała klamkę, nie mogąc się zdecydować na stanowczy krok. Dziwny niepokój malował się w jej oczach, zawsze tak śmiało patrzących przed siebie. Wreszcie — weszła do salonu.

— Dzień dobry panu, dzień dobry, — siliła się na spokój. Głos jej jednak drżał jeszcze z podniecenia. Usta złożyła w swój zwykły ujmujący uśmiech który wypadł teraz atoli bardzo nienaturalnie.

Bard podniósł się z miejsca i skłonił się jej lekko. Na wydętych jego wargach osiadł charakterystyczny nawpół szyderczy grymas. Belinową przeszedł mimowolny dreszcz obrzydzenia, gdy poczuła uścisk jego ręki naokoło swej dłoni.

— Czem mogę panu służyć? — zapytała pani Leokadja, spoglądając przez lorgnon na towarzyszkę Barda, ładną, jasnowłosą kobietę.

— O modele paryskie — wyrwała się rezolutnie Zośka, widząc zakłopotaną minę Barda. Grymas pogardy i lekceważenia skrzywił nieco może już uwiędłe, ale ładnie wykrojone usteczka pani Belinowej.

Wzruszyła ramionami i, siląc się na szczery uśmiech, odparła, przechyliwszy kokieteryjnie główkę w bok.

— Najnowsze modele? Paryskie? Ah, non, madame... Nie posiadam.. Słowo daję nie posiadam... Dziś taki zastój, roboty niema, nie wyjeżdżam już do Paryża.. nie warto — wypowiedziała szybko — niemal jednym tchem.

Źle maskowała swoje istotne zamiary, które były skierowane głównie ku pozbyciu się nieprzypadającej jej do gustu klijentki. Bard jednak znał właścicielkę „Salon de Mode" zbyt dobrze i zbyt pewny był siebie, żeby z miejsca zrezygnować.

Zmrużył chytrze jedno oko, drugie utkwił w twarzy pani Leokadji i, naśladując ton jej mowy, rzekł:

— Czyżby, ma chere dame, czyżby? Ah, bardzo wątpię, śmiem wątpić, iżby interes pani ucierpiał tak bardzo z powodu tego, jak pani mówi, zastoju... Rozmawiałem właśnie przed chwilą z panią Wygardową, to jest z madame Wygard...

Pani ją zapewne zna n'est ce pas? Powiada, że się u pani ubiera i twierdzi że jest niezmiernie zadowolona...

Wypowiedziawszy te słowa, Leoś zapalił z wielką pewnością siebie papierosa, nie spuszczając oczu z Belinowej, która zaczerwieniła się, aż po włosy. Nerwowym ruchem ręki zamknęła lorgnon i położyła je na stole.

— Co też pani bajdurzy — odezwała się Zośka, uważając sobie za święty obowiązek stanąć w obronie Leośka.

Bard dał jej jednak znak, by zamilkła, sam zaś wstał i rzekł do Belinowej z jadowitym uśmiechem.

— Na jedno słóweczko, droga pani, na sekundeczkę...

Oddalili się razem w kierunku okna. Tam Bard wysunął lekceważąco naprzód jedną nogę i, zmierzywszy panią Leokadję od stóp do głowy, ozwał się w te słowa:

— Nie wyprowadzaj mnie pani z cierpliwości, proszę o to bardzo... Pani zna mnie przecie zbyt dobrze i wie z doświadczenia, czem pachnie takie sprzeciwianie się mojej woli... Poćóż to pani zresztą?... Moja towarzyszka jest bardzo miłą i ładną kobietą i wchodzi teraz w elegancki świat... Proszę więc kategorycznie o zmianę swego stosunku względem mej... W przeciwnym bowiem razie...

Tu Bard trzasnął w palce i dokończył:

— Nie mam chyba potrzeby przypominać pani wszystkiego...

Belinowa syknęła przez zaciśnięte zęby:

— Podły gadzie... Morderco...

W oczach jej błysnęła bezgraniczna pogarda i nienawiść...

Bard zaśmiał się swym okropnym gardłowym śmiechem.

— To nie ma nic do rzeczy... Teraz proszę załatwić solidnie moją przyjaciółkę. I to bez żadnych grymasów...

Ostatnie słowa wypowiedział z nie jaką groźbą w głosie.

Jakby zahypnotyzowana jego ostrym tonem odwróciła się na pięcie i podeszła do Zośki. Podała jej rękę z miłym uśmiechem na ustach.

— Niechże się moja miła pani nie przejmuje... Było takie maleńkie, nieporozumienie, które zostało zupełnie wyjaśnione... Prosze — oto są modele.. S'il vous plais mademoiselle...

(D. c. n.).



CASINO

Dziś powtórzenie premjery!

IWONKA

Dramat erotyczny w 10 aktach z prologiem według powieści J. GERMANA.

W rolach głównych:

J. SMOSARSKA

MIECZYSŁAW FRENKIEL, JÓZEF WĘGRZYN, STEFAN JARACZ, WOJCIECH BRYDZIŃSKI, WŁADYSŁAW GRABOWSKI.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

Początek przedstawień o godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana № 40 „BIP" TEL. 20-62. Po godzinach biurowych 2-62 i 37-84.

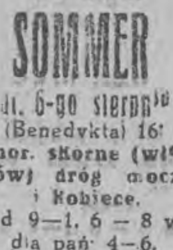


WCALE NIE!

wiecie jak dogodnie zakupywać można sypialki, stołowe, gabinety — pojedyncze — części oraz wszelkie inne **Meble** przy ul. POŁUDNIOWEJ 10. u p. J. MARKOWICZa udziela się kredytów długoterminowych Sprzedaje na RATY i taniej 30 proc

---

UWAGA
Manicure 70 gr.
w pierwszorzędnym Zakładzie Fryzjerskim
I. Radoszycki
16 Południowa 16
Strzyżenie Pań pg. najnowszych żurnali paryskich przez specjalistę.
Manicure 70 gr. Manicure 70 gr.
Dla Pań specjalny salon



MOTTO:
„W naturze sztuka Jedności niech szuka"

Wykonanie pierwszorzędnych robót włosowych, jak też farbowanie włosów we wszelkich kolorach i odcieniach tylko w firmie

F. BITTNER i SYN
Dypl. Specjalista, Andrzeja 15.
P. S. Strzyżenie włosów a la Garçonne „Au onie" Paryż Uwaga: Uprasza się o uprzedniem zamawianiu godzin przy farbowaniu włosów. 262

Dr. med
LUBICZ
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem
Przyjmuje od i od 5—6.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Zawadzka №
Telefon Nr 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Ogłoszenia drobne.

Stenografji wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie: Instytut Stenograficzny Warszawa, Mokotowska № 39 994 30

Artystyczne hafty białe, kolorowe, filet ręczne i maszynowe, teledo aplikacja. Wyuczam przez miesiąc malowania i batik. Wschodnia 64, prawa ofic. mieszk. 22

Do wynajęcia zaraz duży pokój frontowy z balkonem i oddzielnym wejściem Narutowicza 31 pierwsze piętro, fr, drzwi na prawo 217—2

Niemka udziela korepetycji literatury, gramatyki. Neujahr - Cegielniana № 1, m. 6 p II fr. od 1—8 wiecz 178—2

Niezależna, wiek średni może się zająć dziećmi lub gospodarstwem domowem u 1 lub 2 osób na przychodnie Oferty dla Jainy 197-2

Pianino kupię zaraz za gotówkę Oferty pod R R 6. 6

HARMO otrzyma każdy ważne przepowiadania do 1927 roku o sobie gdy nadeśle 4 znaczki pocztowe po 15 gr za porto do adm. tego pisma pod „Berlin 21". 269

- SALA FILHARMONJI -

Niedziela, dn. 29 listopada 1925 r o godz. 8.30 wiecz.

Adwokat

Dr. HOFMOKL-OSTROWSKI

z WARSZAWY wygłosi odczyt na temat:

„MOJE PROCESY EGZOTYCZNE"

„Comtessa Mizzi". Sprawa wymordowania sowieckiej misji Czerwonego Krzyża. Zamiast wyroku śmierci, sześć miesięcy więzienia. Po wyroku śmierci uniewinnienie. Sprawa Niewiadomskiego w świetle obrony Zbędnych siedem lat ciężkiego więzienia Mój system obrony. Kazuistyka. Rola prasy. Odmienne poglądy i t. p.

Bilety już nabywać można w kasie Filharm codziennie od g. 10½ do 1½ i od g. 3½ do 7 w.

Dr. med
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych weneryczynych i włosów Gabinet Röntgena i światłoleczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45
Przyjmuje od 8-2 i 6-8 Dla pań od oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

---

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr 23
telef. 40-26.
specjalista chorób skórnych weneryczynych Leczenie światłem Lampa kwarcowa Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4 pol do

---

DOBRA KSIĄŻKA
jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.
Wielki wybór dobrych książek poleca
Wypożyczalnia Książek
w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim
ALFREDA STRAUCHA,
ul. Prez. Narutowicza 14
Abonament miesięczny wynosi tylko zł. 2.50

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.
FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. Opatowski Nowomiejska 27

Dr. med.
SOMMER
ul. 6-go Sierpnia (Benedykta) 16
chor. skórne (włosów) dróg mocz. i kobiece.
Od 9—1. 6 — 8 w. dla pań 4—6.

---

2 POKOJE
frontowe 6 duże w okolicy pl. Andrze a wprost od gospodarza (ewent. z meblami) do oddania od zaraz. Wiadomość Sienkiewicza 52 m 22 od 1—2 i 5—8. 194

Dr. med.
S. Niewiażski
Sienkiewicza 34.
choroby skórne i weneryczne
leczenie sztucznem słońcem górskim
Przyjmuje od

Na wypłatę!
swetry
Manufaktura
Galanterja
Jedwab
Firanki
Piotrkowska 37

Dr med.
M. GLAZER
ul. Zielona № 6
Chor. skórne i weneryczne.
Przyjm od 8—10. 12—2 i od 7—8 w,

NA RATY!
Kto raz kupi, na pewno zaprotegoje swoich znajomych
Manufakturę, Galanterję, Firanki, Chustki, Kapy, Białe towary,
Tanio. Dog. warunki
„KREDYT"
NAWROT 15. róg Sienkiewicza.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr za wiersz milimetrowy na str. [illegible] szpalty, NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE 30 gr za wiersz milimetrowy na str. [illegible] W TEKŚCIE [illegible] gr za wiersz [illegible] Zagranic. 100 proc. drożej [illegible]

Redakcja Administracja Piotrkowska № 49
Telefony redakcji 27-21, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F[illegible]ak.
Czcionkami „Republiki" Łódź Piotrkowska 49. Rotacja Piotrkowska 15.
Redaktor odp. Józef Burman



Profesjonalizm to grób, kopany świadomie dla sportu

Tak twierdzi były trener Kl. Turystów, p. Lincmajer w liście do redakcji sportowej „Expressu".

Dla zwalczania jawnego, czy też zakapturzonego profesjonalizmu w sporcie wogóle, a w piłce nożnej w szczególności, naszem zdaniem, żadne środki i żadna broń, zmierzające konsekwentnie do celu nie mogą być pominięte.

Hołdując tej zasadzie, jedynej zresztą, która nasz młody sport uzdrowić może, a który będąc zdrowym w całem znaczeniu tego słowa, może dopiero marzyć o rozwijaniu się i postępach, redakcja „Expressu" przy każdej sposobności piętnuje bezwzględnie, wszelkie objawy zawodowstwa.

Przed kilku tygodniami umieściliśmy na tem miejscu, zebrane przez naszego współpracownika wiadomości o niewątpliwych faktach, świadczących, że w Ł. T. S. G. zyski z meczów dzieli się pomiedzy graczy I-ej drużyny tego klubu. Od tego czasu nie szczędzono nam wymówek i gróźb, aż do rękoczynów włącznie, w listach pełnych inwektyw, podpisanych rzekomo przez „niezrzeszonych sportowców". Znamy się na tem i nie mamy najmniejszej wątpliwości, skąd te listy pochodzą. Zapewniamy więc tych wszystkich „niezrzeszonych", że o ile nie zajmie się nimi odnośna władza sportowa, to my przy pomocy tych listów uwolnimy sędziów sportowych od tego pokroju „sportowców", a postaramy się dla nich o opieke ze strony sedziów karnych.

Tymczasem w kierunku zwalczania tej gangreny, toczącej nasz młody sport od podstaw, ze strony odpowiedzialnych czynników nic nie uczyniono. Jest to czemś tak karygodnem, że nasze władze sportowe, niedbalstwo w tym kierunku nie wiadomo czem usprawiedliwią, jeżeli wrzód pęknie, a przecież nastąpić to musi prędzej, czy później.

Powodów, dla których profesjonalizm w każdej jego formie i postaci zwalczać należy, przytaczaliśmy już bez liku. Do tego wszystkiego dodajemy jeszcze zdanie, byłego trenera Turystów, p. Lincmajera, bawiącego obecnie w Wiedniu.

Otóż p. Lincmajer przed przybyciem do Wiednia, gdzie ma również dosyć, aż nadto drastycznych przykładów, czem jest profesjonalizm dla sportu, był dłuższy czas w Czechosłowacji jako sportowiec doświadczony widział wiele, a przedewszystkiem widział dobrze i bestronnie. W liście swym do redakcji „Expressu", p. Lincmajer, m. in. pisze:

„Profesjonalizm to grób, kopany sportowi świadomie. Zarówno w Austrji, jak i w Czechosłowacji, zwłaszcza na prowincji, gdzie również poza oficjalnymi „Profi" istnieją w znacznej większej ilości „zakapturzon",i sport chyli się z niebywałą szybkością do upadku. Wszyscy płatni gracze, to materjał bez wartości, bez czci honoru i najmniejszej dozy ambicji. Gangreną, którą oni są już zarażeni, rozszerzają błyskawicznie wśród młodej generacji sportowej a to musi spodować nieuchronną katastrofę" — twierdzi p. Lincmajer.

Pytamy więc, czy słowom tak doświadczonego sportowca i działacza ma my nie wierzyć? A jeżeli tak, to naprawdę czas najwyższy do działania, nad ratowaniem w Łodzi tego, co się da jeszcze uratować.

RUGBIŚCI NIEMIECCY W ANGLJI.

Londyn, 27 listopada.

Wycieczka niemieckich rugbystów do Oxfordu dla rozegrania tam meczu z drużyną „Oxford Greyhounds" zakończyła się zwycięstwem anglików w stosunku 32:3. Jest to dalszy ciąg powojennych stosunków sportowych niemców z anglikami.

Express sportowy.

PILC ULEGŁ NIESZCZĘŚLIWEMU WYPADKOWI PRZY PRACY.

Pilc, doskonały bramkarz ŁTSG. i reprezentacyjny bramkarz Łodzi uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, w którem poszarpał sobie dwa palce u ręki podczas pracy przy maszynie. Jak się dowiadujemy, kuracja Pilca potrwa trzy tygodnie, tak że przez ten czas udziału w zawodach piłkarskich brać nie będzie.

DYMISJA WYDZIAŁU KOBIECEGO DLA SPRAW LEKKOATLETYCZNYCH

Warszawa, 27 listopada.

Dowiadujemy się, że reprezentantki sportów kobiecych przy PZLA, pp. Muszałówna, Domosławska i Tryburska podały się do dymisji ze swoich urzędów. Zarząd PZLA, zamianował na ich miejsce komisję dla spraw kobiecej lekkoatletyki pod przewodnictwem p. Weyraucha Jednocześnie wysłano pismo do FSFI. w sprawie zatwierdzenia rekordu p. Konopackiej w rzucie dyskiem.

STAN ROZGRYWEK O PUHAR WE LWOWIE.

Lwów, 27 listopada.

Rozgrywki o puhar w LZOPN. nie zostały jeszcze ukończone i przedstawia ją się jak następuje: 1) Pogoń 14 pkt. 8 gier, Czarni — 14 pkt. 10 gier, Hasmonea 14 p. 10 gier, Lecja 6 pkt. 10 gier, Polonja 6 p. 8 gier i Sparta 0 p. 8 gier.

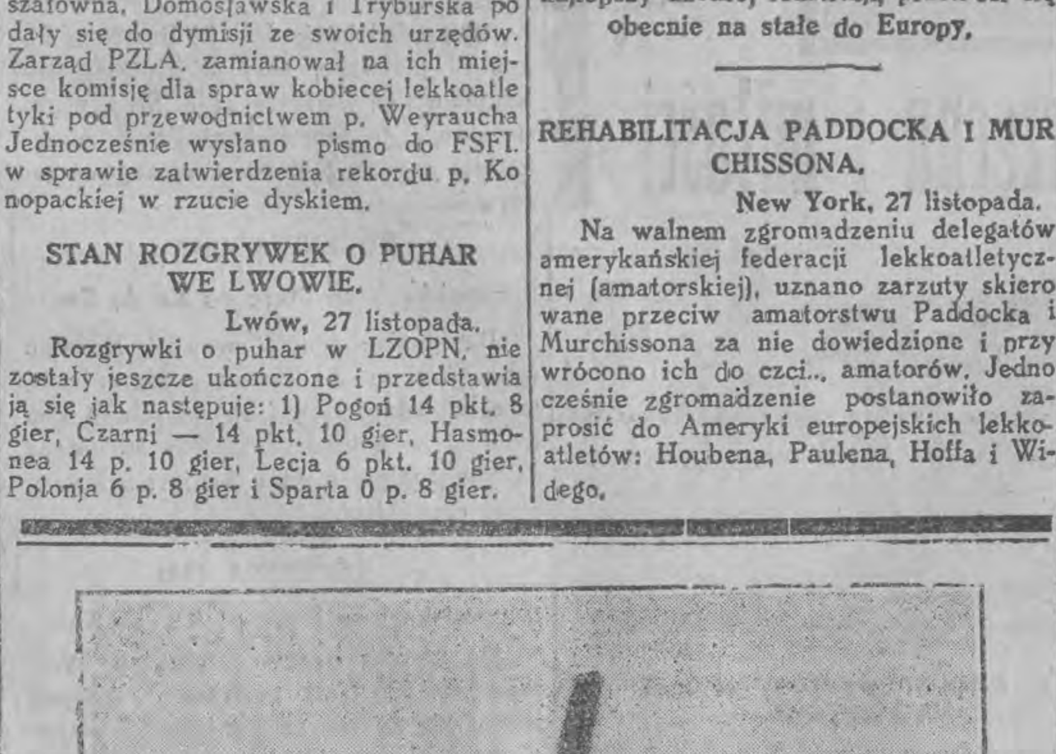


GEORG SMITH,
najlepszy dżokiej Australji, przeniósł się obecnie na stałe do Europy.

REHABILITACJA PADDOCKA I MURCHISSONA.

New York, 27 listopada.

Na walnem zgromadzeniu delegatów amerykańskiej federacji lekkoatletycznej (amatorskiej), uznano zarzuty skierowane przeciw amatorstwu Paddocka i Murchissona za nie dowiedzione i przy wrócono ich do czci., amatorów. Jednocześnie zgromadzenie postanowiło zaprosić do Ameryki europejskich lekkoatletów: Houbena, Paulena, Hoffa i Widego.



Inżynier hiszpański La Cierva wynalazł nowy typ maszyny fruwającej, rodzaj helhopteru, który nazwał „rotogiro". Pracował nad wynalazkiem 20 lat.

I sport ma swego kapitana z Köpenick.

Fawajło, Tabaco i Fabaiło.

Argentyńczyk, hochstappler naciągnął niemieckich amatorów.

Już od kilku dni donosi prasa zagraniczna o pewnym hochstaplerze, który nie wiadomo skąd wypłynął, ale na pewno wylądował w Niemczech. Osiadłszy na kilka dni w Mainz, zanim zdążył zagrzać w jednym z klubów, jak to zawsze bywa potrzebował gotówki. I o dziwo, najczystszej wody, amatorzy, za jakich się sportowcy Niemiec, narazie sami kreują poszli na lep zwłaszcza, że argentyńczyk, Fawajło, udowodnił listami polecającemi go i fotografjami, że jest środkowym napastnikiem Argentyny, niedawnego zwycięzcy Urugwaju 2:1. Resztę dowodów dostarczyła ciemna cera argentyńczyka słaba wymowa w języku niemieckim, a za to świetna po hiszpańsku. Swe przybycie do Niemiec tłumaczy ten nowy, Kopenick, sportowy chęcią studjowania na jednej z politechnik niemieckich.

Lecz, jak już zaznaczyliśmy, p. Fawajło nim zdążył zagrzać, narobił długów i prędzej niż przybył do Mainz, jeszcze prędzej wyprowadził się do Stuttgartu, gdzie rozpoczął od nowa identyczną kopenichadę, ale już jako pan Tabaco.

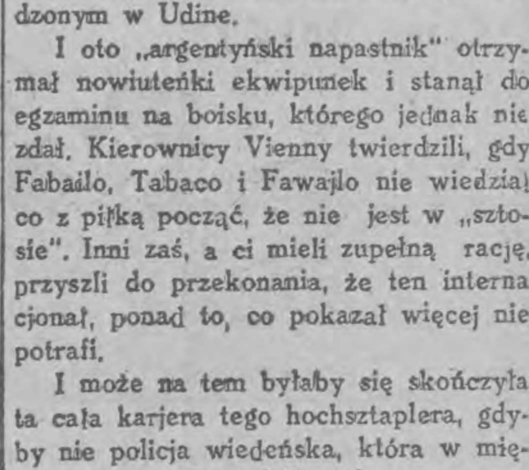
I tam nie zagrzał on długo miejsca gdyż prawie jednocześnie z wysłanymi za nim listami gończymi przez niemieckie Z.P.N., p. Fawajło był już w Wiedniu i zgłosił się, jako „echt" argentyńczyk do Vienny, pod nazwiskiem Antonio Fabailo.

Tu jednak postąpiono z nim znacznie ostrożniej. Sprawdzono najprzód dokumenty osobiste, które jak się okazało, były w najdeklniejszym porządku. Widocznem więc jest, że ten sportowy Kopenick, miał ich więcej w zapasie i że nie miał on zamiaru tak prędko skończyć swej karjery. Lecz mimo wszystko, p. Fabajło zaliczki nie otrzymał tak długo, aż nie pokaże co potrafi na boisku.

W międzyczasie, argentyńczyk stał się już głośnym ponieważ z jednej strony nie szczędziła mu reklamy, we własnym zresztą interesie Vienna. Z drugiej zaś strony sławę jego powiększały listy gończe z Niemiec i notatki w prasie na które jednak Vienna nie zważała. Bowiem jej nabytek miał oryginalne argentyńskie dokumenty na nazwisko Fawajło zaś ten, o którym donosiła prasa niemiecka, zwał się raz, Fabajło, to znowu Tabaco i był z pochodzenia włochem, urodzonym w Udine.

I oto „argentyński napastnik" otrzymał nowiutenki ekwipunek i stanął do egzaminu na boisku, którego jednak nie zdał. Kierownicy Vienny twierdzili, gdy Fabailo, Tabaco i Fawajło nie wiedział co z piłką począć, że nie jest w „sztosie". Inni zaś, a ci mieli zupełną rację, przyszli do przekonania, że ten internacjonał, ponad to, co pokazał więcej nie potrafi.

I może na tem byłaby się skończyła ta cała karjera tego hochsztaplera, gdyby nie policja wiedeńska, która w międzyczasie nagromadziła taką masę materjału, zapewniającemu, nowemu kapitanowi z Kopenick bezpieczne mieszkanie i utrzymanie w jej apartamentach.



Najnowszego typu motocykl z całkowicie ukrytą maszynerją, co ma na celu osiąganie większych szybkości.

Zamach samobójczy neofitki.

Po zażyciu trucizny wpadła do apteki i alarmowała pogotowie:

„Hallo! Pogotowie! Odebrałam sob:e życie! Ratunku! Pomocy!"

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Wczoraj po południu dozorca domu przy ul. Pomorskiej nr. 26 spostrzegł jakąś nieznaną elegancko ubraną niewiastę, przechadzającą się po podwórzu.

Dozorca, przypuszczając, iż niewiasta owa szuka kogoś z lokatorów, zwrócił się sam do niej z zapytaniem.

Spojrzała nań jednak błędnym wzrokiem i nie odpowiedziała na pytanie. Dozorca zaobserwował również, iż pani ta aczkolwiek elegancko była ubrana, jednakże ubiór jej pozostawał w nieładzie.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, dozorca oddalił się, ale obserwował ją bacznie zdaleka. Niewiasta oparła się o mur domu, westchnęła głęboko i nagle szybkim ruchem wyjęła z kieszeni jakąś buteleczkę i wypiła jej zawartość.

Zaraz po tym krzyknęła przeraźliwie:

— **Otrułam się! Pomocy!**

Na krzyk jej zbiegli się lokatorzy. Chcieli ją ratować. Nie dopuściła jednak nikogo do siebie. Zataczając się na nogach z rozwianymi włosami, w odpiętym palcie wybiegła na ulicę.

Wpadła do składu aptecznego, znajdującego się przy rogu Kilińskiego i Pomorskiej. Podeszła do telefonu i nerwowo wzięła słuchawkę.

— Hallo! Pogotowie — **wołała przeraźliwym głosem — otrułam się w domu przy ul. Pomorskiej 16! Ratunku! Pomocy!**

Właściciel składu aptecznego osłupiał.

Nie zdążył jednak powiedzieć słowa gdy niewiasta trupio blada, wybiegła ze składu aptecznego. Ociężałym krokiem snuła się po chodniku. Za nią — tłum gapiów. Koło numeru 29 nagle zasłabła i runęła na ziemię. Ze zbielałych ust wydobywały się jakieś niezrozumiałe słowa. W tej chwili, nadjechało pogotowie Lekarz po udzieleniu jej pomocy, odwiózł ją do szpitala św. Józera.

Jak się okazało denatka nazywa się Rachela Brader. Rodzice jej są wyznania mojżeszowego ona zaś przed niedawnym czasem przyjęła chrzest. Skłoniło ją ku temu silne uczucie.

A potem przyszedł potężny zawód... Porzucił... W domu rodzice czynili jej gorzkie wyrzuty... Długo cierpiała — wreszcie nie mogła już przezwyciężyć tej rozterki duchowej.

I popełniła krok szalony.

Pogotowie! Siostra moja umiera!

Za powvższe zdanie, wypowiedziane przez telefon

pociągnięto Jana Zawiślaka do surowej odpowiedzialności.

ŁÓDŹ, 28 listopada.

Od dłuższego już czasu jacyś nieznani osobnicy alarmowali fałszywie pogotowie miejskie.

Przy naszych stosunkach, gdy mamy niewystarczającą ilość karetek, podobne alarmowanie może mieć niekiedy straszliwe skutki dla tych, którzy rzeczywiście pomocy lekarskiej potrzebują. Nic więc dziwnego że wdrożono niezwykle energiczne śledztwo celem przyłapania fałszvwych alarmistów.

I oto wczoraj pochwycono pewnego osobnika, na gorącym uczynku fałszywego alarmowania pogotowia.

W jakiejś kawiarence na Bałutach pewien jegomość dzwonił:

— Hallo! Pogotowie! Siostra moja zamieszkała przy ul. Brzezińskiej 17, Zawiślak, umiera! Pomocy!

Inni goście zwrócili jednak uwagę, iż osobnik ten mówiąc powyższe przez telefon, uśmiecha się.

Zawiadomiono policję, która pociągnęła owego jegomościa do odpowiedzialności.

Jak się kazało jest to Jan Zawiślak, zamieszkały przy ul. Brzezińskiej 17.

Pogotowie, które przybyło pod powyższy adres wróciło z powrotem, gdyż nikt nie potrzebował tam pomocy.

ZAMORDOWANY W WIĘZIENIU SPALONY W PIECU

Straszna smierć dziennikarza wiedeńskiego.

Wiedeń, 27 listopada.

Przeprowadzone przez władze austrjackie dochodzenia w sprawie nagłego zaginięcia w Sofji dziennikarza wiedeńskiego Herbsta, współpracownika dziennika „Neue Freie Presse", wykazały, że dziennikarza zamordowano w więzieniu sofijskiem, poczem zwłoki jego spalono w piecu od centralnego ogrzewania

Snarski śmiertelnie ranny.

Padł ofiarą miłosnej przygody.

Z Wilna donoszą nam:

Wczoraj rozegrała się tutaj straszna tragedja. Naczelnik poczty w Łupczapach, Piątkowski przed miesiącem rozszedł się ze swoją żoną Olgą, która zamieszkała w mieszkaniu swojego ojca.

Wczoraj do mieszkania swojej żony przybył Piątkowski i błagał ją, aby wróciła do niego. W mieszkaniu Piątkowskiej był wówczas obecny b. oficer Snarski.

Piątkowska odmówiła, wówczas mąż jej dał kilka strzałów do Snarskiego, a następnie do żony. Po dokonaniu zabójstwa Piątkowski wybiegł na ulicę i zwracając się do pierwszego napotkanego posterunkowego oświadczył: — proszę mnie aresztować — zabiłem żonę!

Ciężko ranny Snarski daje słabe oznaki życia.

W poniedziałek — rocznik 1900!

Zebrania kontrolne dla roczników 1897, 1896, 1900.

W poniedziałek dnia 30 listopada do komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej nr. 64 (koszary 31 p. SK.), winni się stawić do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregowi rezerwiści

ROCZNIKA 1897

o nazwiskach na literę od **Ka** do **Km.**

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych w poniedziałek, dnia 30 listopada punktualnie o godz, 8-ej zrana szeregowi rezerwiści.

ROCZNIKA 1896

o nazwiskach na literę od **Ka** do **Km.**

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebran kontrolnych w poniedziałek dnia 30 listopada punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregowi rezerwiści.

ROCZNIKA 1900

o nazwiskach na litery **A, B, C,**

Dziś upływa ostatni dzień urzędowania komisji kontrolnej dla rocznika 1901.

W niedzielę komisja kontrolna nie jest czynna.

Rezerwiści, którzy nie stawią się w porę na zebrania kontrolne, będą pociągnięci do odpowiedzialności w myśl wojskowych przepisów karnych.

Dla tych, którzy z jakichkolwiekbądź powodów, nie stawili się w odpowiednim czasie do komisji, urzędować będzie specjalna komisja kontrolna przez 14 dni po ukończeniu obecnie przeprowadzanych zebrań kontrolnych.

Rezerwiści, którzy zgłoszą się do dodatkowej komisji muszą przedstawić odpowiednie dokumenty, stwierdzające chorobę lub ważny powód, który usprawiedliwia niestawienie we właściwym terminie.

Ci, którzy dokument taki przyniosą — nie będą karani.

Rejestracja rocznika 1907.

W poniedziałek dnia 30 listopada do komisji przy ul. Traugutta 10 winni stawić się mężczyźni urodzeni w roku 1907 o nazwiskach na litery **L i Ł.**

Komisja jest czynna od 8-ej zrana do 3-ej popołudniu.

Należy przynieść paszport z fotografją oraz metrykę urodzenia.